KORRESPONDENT
HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY

Korrespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy, wychodzi dwa razy na tydzień przy Gazecie Warszawskiéj.

Dnia 8 Stycznia Nr 3. Roku 1842

Rozbiór uwag p. Wodjera nad nowém odkryciem zwiastującém

ZUPEŁNE PRZEKSZTAŁCENIE ROLNICTWA.

(Dokończenie)

System więc płodozmienny, nie wiele różni się od trójpolowego, chyba w tém jedynie, że uporządkował nieco następstwo roślin zasiewanych i że obudził śpiących rolników, do zwracania większéj uwagi na postępowanie trudniejsze przy nowéj metodzie. Atoli mamy dziś jeszcze gospodarstwa trójpolowe, przewyższające tym prostém rezultatem, że od tego ostatniego mają pełniejsze stodoły, liczniejsze brogi, piękniejszy inwentarz żywy, obfitszą paszę, większe zasoby, staranniejszy zarząd i godniejszy naśladowania porządek. Rzadkie są tego przykłady, to prawda, ale jednak poszukawszy u siebie znajdziemy.

Co zaś tyczy drugiéj zasady: piersze w niéj założenie, bynajmniéj nie sprzeciwia się opisanym wprzódy doświadczeniom pp. Paillard i Bernard, jeśli nie z powierzchowności ale w gruncie rzeczy, zapatrywać się będziemy na jéj istotę. Potrzeba tu nieco wyjaśnienia.

Ziemia, sama z siebie nie ma siły płodzącéj, kiedy ją uważamy w stanie pojedynczym nie złożonym, jak naprzykład piasek: na którym przecież bujna i i najsmolniejsza sosna rośnie, a żyto piaskowe w każdém użyciu, wiadomo jak wysoką ma cenę. Mniéj ono słomy ale więcéj i lepszego ziarna wydaje, niż na najurodzajniejszym gruncie. U nas ziemia lubelska, tyle przyjazna pszenicy i jarzynom, wydaje nędzne żyto, nie mające żadnego porównania z podlaskiém; kiedy przeciwnie pszenica i jarzyny podlaskie, bardzo się różnią od dobroci tych ziarn w lubelskiém. Czarnoziem i glina, już mniéj więcéj zawierają ziemi roślinnéj i pozostałości istot organicznych, potopem na inne części powierzchni globu namulonéj; których naturalną płodność, człowiek wyczerpuje ustawicznem przewracaniem, plądrowaniem i paleniem, nie mniéj zakopywaniem przy głębokiém oraniu, zwłaszcza na lżejszych gruntach. Im więcéj tego pożywnego pierwiastku ziemia w sobie zawiera, tém bujniéj rozwija się na niéj wegetacja roślin: im zaś mniéj ma, tém słabiéj wszystko krzewi się, zawsze jednak i na na niepłodniejszéj roli cokolwiek natura zasieje i utrzyma, nie zostawując dla roślinności próżnego miejsca na ziemi. Nawet na urwiskach skał o wiele wywyższonych nad poziom, byleby tam znalazło się cokolwiek pokrycia dla korzeni z pokruszonych odłamów, czepiają się i rosną wyniosłe drzewa, krzewy i rośliny. Szyszka sosnowa zaniesiona przez dzięcioła na wierzchołek dębu i tam w rozpadlinę jego próchniastą wrzucona, bez uczestnictwa najmniejszego proszku ziemi lub humusu, wydaje sosnę, a jakkolwiek słabo, zawsze się przecież kilka i kilkanaście lat przy życiu utrzymuje.

Dowody te dostatecznem są przekonaniem, iż ziemia właściwie sama z siebie nie ma siły płodzącej i służy roślinie li tylko za podporę, która wzrasta i rozwija się podobnie jak źwierzę (rozumie się w odpowiednim stosunku) tylko za pomocą powietrza, wody, ciepła, i światła. To co pp. Paillard i Bernard powiedzieli o życiu roślin, nie porównywali z całkowitym biegiem życia źwierząt. Krótkość artykułu na tak ważny przedmiot, nie dozwoliła im rozszerzać się z wnioskami, więcéj wyjaśniającemi zasady i naturę pomysłu.

Jeżeli prócz powyższych wpływów fizycznych, nasze konie, krowy, owce, jelenie, tak jak i nasza pszenica, żyto, jęczmień, proso, koniczyna, szparagi, i t. d. potrzebują dla siebie koniecznie jeszcze innego tworzywa, o które od czasów Noego (nawet i od Adama) nie jednego gospodarza bardzo głowa bolała, to nie jest winą pp Paillard i Bernard, tém pewniéj, kiedy z tych gospodarzy wielu jest takich, co nieraz sami nie wiedzą o co ich głowa boli. Dobry gospodarz. bez cudzéj rady potrafi potrzeby swoje przewidzieć i łatwo je zaspokoić, a złemu wszystko jest na zawadzie: na jego udręczenie sprzysięgają się bezprzestannie ludzie, zwierzęta a nareście i same żywioły. W téj nieskończonéj walce z całém przyrodzeniem, kto umie obronną ręką wychodzić, ten najlepszego trzyma się systemu.

Mimo całéj piękności nauczającego ustępu o rozwijaniu się i życiu roślin, nie możemy jednak z panem Wodiera (jak to już poprzednio wyłożyliśmy) zgodzić się na to mylne założenie, ażeby rozwijanie się roślin w pierwszym okresie ich rośnienia, potrzebowało innych pierwiastków pożywnych od tych, jakich potrzebuje późniejsze wykształcenie nasienia i dalsze rozplenienie gatunku. Co to jest za różnorodność składu nasienia, tyle się odróżniająca od saméj rośliny, » iż materji do tworzywa zasilać ją mającego, jeżeli nie u każdéj rośliny, to przynajmniéj w naszych zbożowych roślinach dostarcza tylko nasienie? Czy to podług dotychczasowego systemu urabiając pognój, zamiast paszy trawiastej, mamy bydlęta karmić samym ziarnem, ażeby do utworzenia nasienia lub dalszego rozplenienia gatunku, dostarczyć roślinie potrzebny pierwiastek pożywny? Czy to nie będzie czasem owa manna odpowiedniém tworzywem?

Rozwiązanie zadania w tym ważnym ustępie, nie trafi do przekonania rozumującego czytelnika, gdyż on z pomięszanych wniosków nie może zdać sobie sprawy i pogodzić zachodzących sprzeczności. PP. Paillard i Bernard robili swoje doświadczenia na ziemi zwyczajnéj nie oranéj, zaś o klepisku i tafli szklannéj wspomnieli tylko nawiasowo, że i na takiéj podstawie rośliny rość mogą. P. Wodjera zaś, tylko te ostatnie próby za stanowcze w ich odkryciu uważa i stąd biorąc pochop do krytyki swojéj, bezwzględnie potępia ważny pomysł w rolnictwie, który w objawionym systemie, jeszcze nadto wpływu na złagodzenie temperatury powietrza prawdopodobnie spodziewać się każe.

Dowody, jakie w tym rozbiorze i w odpowiedzi na krytykę redakcji Ziemianina przytoczyliśmy, a których rzeczywistości zaprzeczyć nie można, bardzo przemawiają za wnioskami pp. Paillard i Bernard, opartemi na niewzruszonéj podstawie, bo na niezmiennych prawach natury. Śledzić ją tylko nam potrzeba i usilném badaniem wypadków jéj działań dochodzić.

Lecz dochodząc prawdy, nie błędną teorję, tylko pewne doświadczenie należy brać za przewodnika. Teorja w tych badaniach niech zostanie w tyle na odwodzie, a doświadczenie naprzód niechaj postępuje. Tym sposobem trafiemy do zamierzonego celu i osiągniemy pożądane korzyści.

Nieuprzedzeni gospodarze, myślący rolnicy, czytając i rozsądzając nasze spory dla dobra nauki ziemiańskiéj wytoczone, zgodzą się zapewne na tę ważną w ich zawodzie zasadę, iż jedna praktyka więcéj waży a niżeli dziesięć wątpliwych domysłów. Domysł nie ma za sobą wiarogodnego świadka, praktyka zaś nieomylne wypadki naocznie tuż za sobą przedstawia.

Z całego toku tych rozpraw, wywiązują się w zakończeniu ważniejsze zasady następujące:

1.) Że nie naruszając w rolnictwie dotychczasowéj metody, oranie płytsze jest pożyteczniejsze, jak to mamy w krakowskiém, gdzie rola nie głębiéj orana jak 4 — 5 cali, dobrze jednak rodzi pszenicę, gdy tymczasem gdzieindziéj niepotrzebnie orzą 12 — 18 cali głęboko.

2.) Że pokrycie zasiewów słomą, jeżeli nie zastąpi zwyczajnego pognoju, to łagodząc szkodliwą temperaturę powietrza, ochrania rośliny korzystnie dla ich wegetacji, co już jest samo z siebie dość ważném.

3.) Że do podniesienia téj wegetacji, najlepszy jest dla roślin pognój z własnych ich pozostałości, tylko zastosowania i użycia tego sposobu daléj doświadczać potrzeba, bezwarunkowo zaś odrzucać nie można.

4.) Że wreszcie, utrafienie usposobienia gruntu względne do własności rodzaju rośliny, najkorzystniéj działa na jéj wegetację, czego widoczne przykłady stawia nam wszędzie przed oczy sama natura, a z których postrzeżeń system płodozmienny odniósł już pewne korzyści.

Miejmy nadzieję, iż w tak ważnym do podniesienia bogactwa narodowego przedmiocie, jakim jest rolnictwo, z jednéj strony rozumujący gospodarze, nie zaniechają czynienia prób łatwych a nie kosztownych, żeby o pomyśle pp. Paillard i Bernard coś pewnego wyrzec; z drugiéj zaś, zgromadzenie badaczów natury, nie omieszka wziąść pod uczoną rozwagę tak do przekonania jasnych zjawisk przyrodzenia, ażeby z otrzymanych wypadków, nadać przemysłowi nowy popęd do dalszego doskonalenia nauki ziemiaństwa, oraz rozszerzania fizycznéj i umysłowéj kultury.

B. Alexandrowicz.

LEŚNICTWO.

O potrzebie utrzymania lasów i drzew.

Wielkie przeznaczenie lasów i drzew, tylekroć zgłębiane i wyjaśniane przez uczonych cudzoziemców, nie wszędzie u nas, i nie dosyć dotąd było poznane, o ile naoczne wykazują dowody; kilka słów zatém o tym przedmiocie pomówić, zdaje się, iż nie będzie rzeczą zbyteczną.

Natura tworząc drzewa, przywiązała do nich życie narodów, ich dobry byt i zaludnienie krajów. Nie mając lasów, nie mielibyśmy środków do życia potrzebnych, nie mielibyśmy wygód i przyjemności, które dzisiaj z tego ważnego dla nas płyną źródła. Drzewo służy nam do stawiania pomieszkań z ich licznemi urządzeniami i sprzętami; w czasie zimnym ogrzewa nasze domy, służy do przygotowaaia pokarmów i napoi; w kunsztach potrzeba drzewa konieczna, w żegludze widoczna. Zwróćmy uwagę i na mniejsze wydatki lasu, jako to: żywicę, węgle, liście, pastwisko i polowanie, które, stosownie użyte, znaczne nam korzyści przynoszą. Takie są widoczne z lasu wypływające pożytki; przewyższają je przecież te, które głębiéj wpatrujący się badacz dostrzega, zważając stosunek lasów do całego stworzenia; tam one są środkiem utrzymującym wszystko w życiu; tam ich wielkie przeznaczenie najdokładniéj pojętém być może. One łagodzą zimna gwałtowność, przez zasłanianie od ostrych

wiatrów, przez utrzymanie cieplika w ziemi; one zmniejszają upały przez orzeźwiające wyziewy i zacienienie; sprowadzają urodzaj zwiększające deszcze, tamując przy tém gwałtowność burzy; utrzymują powietrze łagodne i spokojne: a ztąd ich błogi wpływ na całe przyrodzenie jasno się okazuje. Gdzie drzewa powstają, tam nikną szkodliwe wyziewy błót i bagnisk; mokry grunt zwolna osycha, suchy nabiera świeżości; wyschłe, puste pastwiska, porosłe lasem, zazielenią się i tysiącem przystroją kwiatów; piasek ulotny się wstrzyma, urodzajności nabierze; na pochyłościach skał tamują drzewa gwałtowny pęd wody, ztąd powstać mogące wylewy rzek. Lasy dostarczają pokarmu gruntowi, przez opadające ich cząstki; lecz nie to tylko, że łagodzą i użyźniają powietrze, że ulepszają grunt, upiększają okolicę, starczą wody źródłom, polom świeżości, a zwierzynie mieszkanie i schronienie zabezpieczają, nie to tylko do pożytków liczymy, i dostatek bowiem żywności dla ludzi za ich przysługą się rodzi, one utrzymują nas w zdrowiu i wesołości. Gdzie drzewa wyginą, tam burze, wiatry i susze ogarną władzę nad ludźmi, zwierzętami i roślinami; tam koniec życia, wszystko wymrze, wyginie. Rzućmy wzrok nasz na ogołocone z drzew stepy Azji i Afryki, dreszcz przechodzi na wspomnienie ich martwego, a groźnego widoku.

I w naszym kraju, w okolicach niektórych, spostrzegać się już daje niedostatek drzewa, napominający nas, jak ostrożnie, jak troskiwie z tém ważném dziełem w stworzeniu obchodzić się nam trzeba. Minęły te czasy, w których utrzymywano, że niedostatek drzewa nigdy nastąpić nie może; dawne przysłowie: »Drzewo a zielsko nie wyginie nigdy," powtarzać przestaliśmy, i słusznie, bo nie o wyniszczeniu dziś drzewa, lecz o zaprowadzeniu porządnego gospodarstwa leśnego, o utrzymaniu go, myślić potrzeba, pracować nad tém wytrwale, i ze zdolnościami potrzebnemi do tak ważnego przedmiotu, jak najprędzéj przystąpić potrzeba.

Oby się tą ważnością, jak największa część mych rodaków przejąć raczyła! oby nie zapóźno pojęli, jaka umiejętność odłogiem leży!

Dowodów naocznych na to, że się przestrzeń lasów nazbyt u nas zmniejsza, nie mało, a szkodliwe ztąd skutki wykazać łatwo; bory bowiem nasze, pola i wody, przez ogołocenie zbytnie okolicy, cierpią; wiatry gwałtowne niszczą nie raz najpiękniejsze nadzieje gospodarzy w lasach i polach. Widzimy, że w borach urodzajność i obfitość wydatku coraz się zmniejsza; uderza nas to szczególniéj, że buczyna, dębina, nikną coraz bardziéj, i od wielu lat albo za mało jest owocu do obsiania wyciętych przestrzeni, albo wschodzące, delikatne roślinki, wiatry ostre wyniszczą.

Gdzie dawniéj stały stuletnie, wyniosłe dęby, rozłożyste buki, dziś tam na wypłodnionym gruncie stoją brzozy i sosny, a jeżeli jeszcze tu i owdzie okaże się buk lub dąbek, to zkarleje i zniszczy się, nim dojdzie pożądnego wzrostu. Co gorsza, że i sosna już w wielu miejscach rość nie chce, nie dosyć ma pokarmu w wysuszonym gruncie wiatrami, które wolno bujają o obszernych polach, ni ich lasek, ni ich drzewo nigdzie nie wstrzyma, bo wszystko wycięte, co stało wśród pola, co stało nad łąką, pastwiskiem.

Ważne spostrzeżenie uczyniono w czasach najnowszych, że owady, przeznaczone w lasach pierwotnych do wyniszczenia starych rość przestających drzew, aby młodym miejsca ustąpić; dziś przez suche powietrze i nikczemny wzrost naszych lasów i gajów, całemi chmurami spadają na drzewa i śmierć im zadają. Ale nie tylko lasom szkodzą dziś więcéj owady, uważano, że i w ogrodach, polach i łąkach większe wyrządają szkody ze zmniejszeniem się ilości drzew. Coraz nowych nieprzyjaciół lasów naszych wykrywamy wśród szkodliwych insektów. Kilka suchych lat, a przygotowany grób dla wielkich przestrzeni lasów; kto zaś wie, czy przy zmniejszającyéj się ciągle ilości lasu, i zboża więcéj cierpieć od owadów nie będą.

Nie tylko Faunus, ale i Flora znikać z lasów poczyna; wiele więcéj mieliśmy dawniéj roślin, zdobiących lasy i rozweselających oko, dziś ustępują zwolna siekierze, niszczącéj ich pobytu schronienia. Dziś w kilku powiatach, gdzie zbyt niegdyś obfita była flora, zebrał szanowny a pracowity Prof. Pamduch, ledwo do 900 roślin! Tem gwałtowniéj za to rozmnaża się zgłodniały wrzos (Erica vulgaris) i zechłe trawy. (Nardus stricta, Carex etc.)

Aby tém lepiéj zwrócić uwagę naszych gospodarzy na potrzebę utrzymania lasów i drzew, przechodzę do roli, która się więcéj zatrudniają, a zatém, gdzie prędzéj złe skutki, z wyniszczania lasów koniecznie następujące, spostrzegą; pola bowiem, więcéj jakby pomyślić można, cierpią przez wycięcie drzew z lasów. Nie tylko wiatr wschodni, który szkodliwie pola nasze nawiedza, wstrzymuje wzrost roślin, ale gorsze są dłużéj trwające wiatry zachodnie i południowo-zachodnie, przez zmiany jakie przynoszą: zimne mgły, deszcze, grady, których ślad nieurodzajem naznaczony. Przez częste zwilżanie i osychanie gruntu rozwalniają się, ulotniają pokarmy mu potrzebne; przy tém przez draźnienie zbytnie roślin osłabiają się ich siły żywotne, a to draźnienie sprawu, ją częste zmiany powietrza. Gdzie te wiatry dochodzą, tam grunt potrzebuje więcéj mierzwy, a mniéj wydaje, jak w miejscach od nich zabezpieczonych; że pastwiska i łąki, od tych wiatrów zasłonione, bujniéj rosną; że za żywemi płotami wegetacja żywsza, są skutki oczywiste.

Dawniéj myślił gospodarz, że każde drzewo, w pobliskości, czy w oddaleniu stojące, przeszkadza mu w korzystaniu z gruntu, spostrzegał bowiem skutki zacienienia pod drzewem, a nie patrzał daléj. Znam miejsca, na których dopóki zasłonione były od drzew, cudna rosła pasza; na żądanie właściciela wycięto drzewo, a następnie wyginęły miękie trawy; pastwisko zarosło sitowiem, koszczką i złą trawą tak dalece, że późniéj użytem być nie mogło.

Z innego dziś stanowiska na drzewo jego wartość spoglądać nam trzeba, nie tak, jak dawniéj; dziś, gdy wszystko zgłębiamy, wszystkiego przyczyn badamy; gdy skutki dobre z wszystkiego do naszego dobra stosujemy, i na drzewa większą zwróć-

my uwagę. W rocznikach gospodarczych dostrzegamy, jak gospodarze w Anglji i niektórych okolicach Niemiec, zasłaniający pola swe od wiatrów, obfite mieli żniwa, gdy przeciwnie ich sąsiedzi dla wiatrów mierzwili i siali. Prawda, że bezpośrednio pod drzewem rośliny nie rosną, lecz za to daléj odległe potrójne wydadzą owoce, i przewyższą dawne zbiory. Już też w kraju naszym staranni, a wzorowi gospodarze, złemu zarządzają. Wzrastający postęp w gospodarstwie polowém do téj chwili wynagradza stopniowo zmniejszającą się urodzajność gruntu, lecz tę równowagę na zawsze utrzymać byłoby niepodobieństwem.

Uprawa roli podpadłaby bez wątpienia z czasem takiemu wypłodnieniu, jak to już dzisiaj tu i owdzie w uprawie leśnéj spostrzedz się daje, jeżelibyśmy i tu środków zaradczych nie użyli.

Że ze zmniejszeniem się ilości drzew, lasów, i stanowisk wód się zniża, jest rzeczą pewną; wiatry bowiem wysuszające wszędzie mają przystęp. Nie tylko z całych Niemiec słyszymy skargi na opadanie wody w rzekach, tak, że cały transport wodny wstrzymywany, coraz upada, lecz i u nas nie jeden dawniéj spławny strumień wysycha, woda w rzekach opada. Wspomnieliśmy już, że lasy, tamując spad gwałtowny wody z gór, przyczyniają się do wolnego roztapiania śniegu i lodów wstrzymują wylewy i powodzie, tyle niebezpieczne.

Utrzymanie więc lasów i rozmnożenie drzew, jest dla całego rodzaju ludzkiego, a szczególniéj dla gospodarzy leśnych i polowych, głównym interessem, i każdy najchętniéj się powinien do ich utrzymania przyczyniać. Kto się z poświęceniem, zapałem i wytrwałością weźmie do dzieła, ten wiele uczynić potrafi; zasłuży się krajowi, i zapewni sobie wdzięczność u późnych pokoleń.

Zaniedbany stan lasów naszych, w których rzadko tylko gdzie gospodarstwo porządne spostrzedz można, przemienić się powinien koniecznie we wzorowo zaprowadzone urządzenia leśne; wyręby w lesie do przyrostu rocznego zastósowane być mają; biada gospodarzowi który więcéj sprzedaje, jak mu się urodziło. Nie dzielę myśli, aby obywatel pojedynczy zarządzać swym lasem nie potrafił, tę przecież uwagę śmiem z przekonania najgłębszego uczynić, że dopóki bez zasad postępując w gospodarstwie leśném, coraz jego przestrzeń zmniejszać będziemy, i sobie szkodę, i przyszłym pokoleniom krzywdę nieobrachowaną wyrządzimy, a przytém okażemy, że ani dobra własnego, ani dobra kraju nie znamy.

Można mieć z lasu coroczny bardzo znaczny dochód po zaprowadzeniu w nim gospodarstwa, a przytém utrzymać go w normalnych granicach. Przecież na to, zda mi się, już u nas dowodów nie potrzeba, że jak rolnik ze swych pól, tak gospodrz leśny co rok pewny dochód z lasów mieć powinien; nie w ten sposób, aby w jedném roku wyciąć za kilkadziesiąt tysięcy drzewa, a potém wiele lat żadnego dochodu z lasu nie mieć; to się nie zgadza bynajmniéj z zasadami porządnego gospodarza, to jest szarlatnerya, któréj czas koniec położyć.

Zdaje mi się być rzeczą bardzo korzystną, w czém moje zdanie i sławny radca leśny Koenig utwierdził, aby każdy właściciel lasu, był zaraz sam leśniczym; należałoby naturalnie mieć nauki i wiadomości w tym wydziale potrzebne: zkąd nie tylkoby korzyść wielka wynikła dla właścicieli lasów, lecz nadto umiejętność leśna tym sposobem wzniosłaby się prędzéj. Przyjemność i pożytek, któryby im przyniosło to zatrudnienie, byłby nagrodą za podjęte prace. Rzecz jasna, iż przy znacznych posiadłościach, wykonaćby się to nie dało, bo nazbyt wiele zatrudnień i powinności, na jednéj osobie ciężących, sprawia to, iż niczemu zadosyć nie uczyni. Wtenczasbyśmy dowiedli, że las i w ręku prywatnych osób być może, zbilibyśmy to utrzymywanie: iż chciwość osób prywatnych wyniszcza lasy, bez względu na przyszłość; iż opieka rządu nad lasem prywatnych osób jest konieczna. Podług mego zdania, więcéj zamiłuje właściciel lasu dobro jego i utrzymanie wzorowe, jak urzędnik z miejsca na miejsce przerzucany, więcéj więc korzyści spłynęłoby dla umiejętności leśnéj w pierwszym, jak w drugim razie. Gdyby tylko poznać chcieli wszyscy właściciele, jak wielkie sobie zrządzają dobro, zajmując się utrzymaniem lasu i sadzeniem drzew po drogach, pastwiskach, nad łąkami i polami; oby pomnieli, jak ich dziś wielbić będzie żniwiarz po pracy ciężkiéj wśród skwaru pod cieniem tych drzew wypoczywający, jakiéj wreście sami doznają przyjemności, widząc bujnie rosnące, ręką własną sadzone drzewka, w ten czas uczucie wewnętrzne radości, pochodzące z dopełnienia powinności względem kraju, najmilszą im będzie nagrodą.

My zaś, którzy już dziś z gorliwością leśnictwu się poświęcamy, starajmy się wzorowém prowadzeniem gospodarstwa leśnego, zamiłowaniem naszéj, rozgałęzionéj po całéj naturze, umiejętności, wynieść ją na stanowisko godne, które zająć powinna w piśmiennictwie krajowem, i bądźmy dobrym przykładem w praktyce i teorji tym, którzy w nasze się puszczą ślady, do czego ciągła praca i znajomość dążeń i działań leśnych w kraju i za granicą wiele nam posłuży.

ZBOŻE.

Berlin 3 Stycznia.

Chociaż w początku tygodnia nie można było spodziewać się żywego ruchu w handlu zboża, jednakże kilka partji korzystnie spieniężono. Co do pszenicy przedawano pstrokatą polską na miejscu po 74 tal: żółtą szląską po 73 tal. a w dnia 30 Grudnia jednę partję żółtéj szląskiéj na wodzie zapłacono po 75 tal. Prócz tego w końcu upłynionego tygodnia miano zakupić znaczne partje po największéj części polskiéj pszenicy na wodzie, ale nie wiemy po jakiéj cenie. Żyta na miejscu nic nie przedano, można go dostać na 39 i pół tal na dostawę lipcową żądano 41 tal. a na Kwietniową 40 tal. Jęczmień mało ma pokupie, owies trzyma się bez zmiany.

Szczecin 27 Grudnia.

I w tym tygodniu należącym do świąt cicho było w handlu i nie można nic ważnego donieść w tym przedmiocie. Pszenica z powodu szczupłych zapasów trzyma się dobrze w cenie chociaż wielu mniema że tutejsze ceny względem targów angielskich są jeszcze za wysokie.